

Dowód na śmierć trupa, czyli robota dla doktora Frankenstein

Jerzy Sawka



Za wyścigi konne w Polsce dzisiaj nie odpowiada nikt. Środowisko wyścigowe - powinienem napisać „tzw. środowisko”, bo mamy do czynienia z grupkami, które reprezentują archaiczne myślenie rodem z PRL - powinno to zauważyć i bez względu na wewnętrzne animozje, bo te są wszędzie, zjednoczyć się i wziąć odpowiedzialność za polskie wyścigi. To przecież jego żywotny interes. Nikt tego zań nie robi, żaden minister, żaden prezes, żaden polityk.

Ale to środowisko ma dziś tylko jedną wspólną cechę – roszczeniowość. Będąc już ponad 10 lat w tej branży, nie zauważyłem żadnej inicjatywy, która chciałaby zmienić obecny stan rzeczy. Nikogo kto chciałby wziąć odpowiedzialność za przyszłość wyścigów. A nad nimi coraz niżej wisi miecz Damoklesa.

Środowisko ma jednak zdolność zjednoczeniową, aczkolwiek negatywną, co pokazało moje wystąpienie w senackiej komisji ds. rolnictwa w dniu 6 lutego. Z zaciekłością wiesz na mnie psy. Jakbym powiedział coś nowego. A przecież ja swoją diagnozę stanu wyścigów powtarzam od lat. Robię to na uroczystych galach wyścigowych, mówię o tym na spotkaniach Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych, napisałem na ten temat kilka artykułów.

Powtarzam więc – nasza branża jest trupem, no, jeszcze trochę żywym. Najgorsze jest to, że trup nie chce wracać do aktywności życiowej. Podoba mu się podłączenie do aparatury, która za niego oddycha. On nawet ma marzenia. Chciałby nowszej, droższej wersji tej maszyny, żeby mu przyjemniej się

umierało. A Jarka Zalewskiego i moja propozycja jest taka, żeby nim wstrząsnąć, odłączyć mu te wszystkie kabelki i kazać samodzielnie oddychać.

W Senacie miałem trzy minuty na przemówienie. Senator Ryszard Bober, przewodniczący komisji ds. rolnictwa poprosił mnie, żebym poruszył dwa wątki: wyścigi i sprawę stadnin arabskich. W momencie gdy z opisu stanu wyścigów przechodziłem do zarysowania naszego projektu, przerwał mi mówiąc, że szczegóły mam przedstawić na spotkaniu z ministrem. Zakończyłem więc ten wątek zdaniem, że mamy pomysł jak uzdrowić wyścigi. To kluczowe zdanie, jednak wszyscy komentatorzy je pomijają. Zarzucają mi działanie na szkodę wyścigów. Jakby mi, szefowi toru wyścigowego zależało na likwidacji swojego miejsca pracy. Jakby Jarkowi Zalewskiemu, hodowcy i właścicielowi sporej liczby wyścigowych folblutów zależało na uśmierceniu swojej życiowej pasji.

Ile trzeba braku refleksji, by dojść do takich wniosków?

Argumenty to fakty

Najwięcej krzyku podnoszą dotychczasowi grabarze wyścigów, ci którzy od 2008, czyli od momentu kiedy Michał Wojnarowski uratował polskie wyścigi tworząc nad nimi kuratelę Totalizatora Sportowego, nie zrobili nic. A przecież nie trzeba być prorokiem, żeby nie widzieć ,w którą to stronę idzie. Nie wiem jakie tu dominuje myślenie, może takie, że jeszcze przez 14 lat opieki Totalizatora Sportowego jakoś to będzie. Jak pokrzyczymy albo wyślemy ważniaków do ministrów, to może zwiększą pulę na nagrody.

Tak się nie da. W ubiegłym roku Totalizator Sportowy włożył w Służewiec 35 mln zł. a przychodów miał 15 mln. 20 mln straty. Spółki prawa handlowego mają obowiązek zarabiać. W latach przyszłych będzie jeszcze gorzej. Przeszarżała infrastruktura będzie pochłaniała w szybszym tempie pieniądze, niż będą rosły wpływy z gry.

Sytuacja Partynic jest o tyle inna, że są jednostką budżetową. Ale mamy ambicje, by jak najwięcej zarabiać. W roku 2023 mieliśmy 6,5 mln przychodu. Nasza pula nagród wyścigowych to 1,8 mln. Dochody z najmu stajni wyścigowych, wykupionych przez sponsorów gonitw, pozyskanych sponsorów zewnętrznych to 1,6 mln. Naszym celem jest dojście do sytuacji, w której pula nagród będzie w całości finansowana z wypracowanych przez działalność wyścigową środków. Niewiele już nam brakuje.

Robert Zieliński z „Trafu” rozpowszechnia w środowisku kłamstwo, że nasz tor dostaje od miasta 7 mln dotacji na wyścigi, a na nagrody przeznacza tylko 2 mln. Środowisko czyta to w ten sposób – ktoś ukraść 5 milionów. Ciekawe kto ma takie możliwości? Oczywiście, że szefostwo toru.

Ile trzeba złej woli, żeby zakazać umysły ludzi takim oszczerstwem. I robi to człowiek, który mieni się dziennikarzem.

Dla Totalizatora Sportowego wyścigi to piąte koło u wozu. Dlatego wpisał ich utrzymywanie w funkcję misyjną. Inaczej można by mu postawić zarzut o działanie na szkodę spółki. W mojej ocenie najchętniej by się wymiksował ze Służewca. Ministerstwo Rolnictwa wprawdzie nie wykląda ani złotówki na wyścigi, ale z ustawy wynika, że rolą wyścigów jest selekcja koni. Ale hodowla koni wyścigowych pełnej krwi angielskiej dołuje. Jeśli w 2006 roku było w polskiej hodowli 900 klaczy, to w 2022 zarejestrowano 308 klaczy i urodziło się 168 źrebaków. Nie ma jeszcze oficjalnych danych za 2023, ale źrebaków zgłoszono 138.

Za chwilę nie będzie czego selekcjonować.

To już nie ma sensu.

Zaprawdę nie pojmuję, jak można tego nie widzieć, jak można ignorować fakty. Odnoszę nieodparte wrażenie, że środowisko zdaje sobie jednak sprawę z sytuacji, bo z reguły statystycznych wynika, że muszą być w nim – jak w każdej grupie społecznej – obok ludzi głupich również ludzie mądrzy. Chyba, że zakłada ono jako całość, iż nie wolno o tym głośno mówić, bo się rozniesie. Jeśli tak jest, to żyjemy w Matriksie. Stan wyścigów widać jak na dłoni.

Nie można, jak prezes Kaczyński, obracać znaczenia słów i mówić, że czarne jest białe i odwrotnie.

Na czym polega nasz projekt

Żałuję, że nie udało się zrealizować w styczniu na Służewcu środowiskowej konferencji o przyszłości wyścigów. Jarek Zalewski miał na niej przedstawić nasz projekt. To wynik wieloletnich dyskusji i sporów o to jak zreformować polskie wyścigi. Jesteśmy jedynym krajem w Europie, w którym wyścigi konne są dotowane z publicznych pieniędzy. Wszędzie indziej zarabiają, a tam gdzie nie zarabiają, upadają.

Nie chcemy odciąć wyścigów od obecnego wsparcia publicznego. Nie jesteśmy szaleńcami. Chcemy, żeby wyścigi na siebie zarabiały. Oczywiście nie od razu. Nasz projekt polega na tym, żeby pula nagród wyścigowych nie wynosiła marne 8 mln na Służewca i niespełna 2 mln we Wrocławiu, lecz co najmniej dziesiątki milionów.

Ten projekt jest bardzo trudny do realizacji, ale możliwy. Chcemy się go podjąć, bo nie widzimy chętnych do ciężkiej pracy, natomiast widzimy tłum żebraków proszących o jałmużnę.

Chcemy więc pomocy publicznej do momentu, w którym wyścigi usamodzielnią się finansowo.

Trudno dziś powiedzieć ile to będzie lat, pięć czy dziesięć, ale cel ostateczny jest jasny. To środowisko, już bez „tzw.”, bierze za siebie odpowiedzialność i decyduje o swoich losach.

Stawiamy przed sobą trzy cele:

1. upodmiotowienie, odpolitycznienie i demokratyzację PKWK
2. nadanie nowych funkcji jeździeckich i komercyjnych Służewcowi oraz jego szerokie otwarcie
3. rozwinięcie zakładów konnych

Punkt 1. wymaga zmiany ustawy. Dzisiejsza ubezwłasnowolnia zarówno Prezesa PKWK jak i Radę. To obecnie paprotki. Minister Rolnictwa w ogóle nie musi się z tym gremium i jego szefem liczyć. Naszym zdaniem należy do istniejących organów PKWK, czyli Prezesa i Rady, dodać Zjazd, który raz na cztery lata wybierałby Radę, a ta następnie wybierałaby Prezesa.

Rada powinna składać się z ok. 25 osób i reprezentować właścicieli oraz hodowców proporcjonalnie do liczby koni zgłoszonych do wyścigów, najlepiej według klucza jeden koń równa się jeden głos. Ponadto powinni się w niej znaleźć przedstawiciele organizatorów wyścigów, organizatorów gry a także reprezentanci trenerów oraz jeźdźców.

Wszystkie pieniądze na wyścigi powinny być w PKWK. Rolą środowiska, Rady PKWK i prezesa jest ich pozyskanie. To ma być biznes, a nie zebrana, czy szukanie kolegów w aktualnie rządzącej opcji politycznej. Musimy być samodzielni bez względu na to kto rządzi.

Punkt 2. jest w zasadzie bardzo prosty. Dyrektor Dominik Nowacki już go realizuje. Totalizator Sportowy ma gotowy projekt gruntownej modernizacji całego kompleksu. Piękny projekt na miarę stolicy dużego europejskiego państwa.

Punkt 3. jest najtrudniejszy, bo nie wiadomo, czy w Polsce gra w konie zaskoczy. Jedni w nią wierzą, inni nie. Ale jedno jest pewne, trzeba stawiać na tych, co wierzą. Jarek Zalewski wierzy. To od gry uzależniona jest skala rozwoju wyścigów. Jeśli gra ruszy, rozwój będzie mocny. Jeśli nie, będziemy skazani na widowiska rekonstrukcyjne. Absolutnie konieczne jest taka zmiana ustawy o wyścigach, by gra w konie była w nią wpisana i żeby pozwalała wejść w europejski system obstawiania gonitw.

Krótko o hejterach i sensownych uwagach

Nie śledzę tych wszystkich internetowych kalumni rzucanych na mnie. Przez 23 lata byłem szefem różnych redakcji „Gazety Wyborczej”. Jestem na nie uodporniony, jak mało kto. Ale niektóre do mnie docierają. Na pytanie kogo reprezentowaliśmy z Jarkiem Zalewskim w Senacie odpowiem pytaniem: kogo reprezentowali ci wszyscy, którzy pielgrzymowali do ministra rolnictwa? Nas, a jesteśmy częścią świata wyścigowego, nikt o zdanie nie pytał. My reprezentowaliśmy siebie i swój projekt, bo w niego wierzymy. Gdzieś w sieci przemknęło mi pytanie o dowody na to, że na wyścigach zarabiają trenerzy i właściciele. Dobre pytanie. To był zły skrót myślowy, za który przepraszam. Powinienem być powiedzieć – jakiegokolwiek pieniądze mają z tego trenerzy i właściciele. Prawda jest taka, że trenerzy zarabiają łącznie. A właściciele koni wyścigowych, mają pieniądze z wygranych, ale na statystycznego konia wyścigowego wychodzi tylko 30 procent na pokrycie kosztów jego treningu i startów.

Dodam jeszcze ze swojej strony, że organizatorzy wyścigów nie zarabiają na nich, lecz ponoszą ich koszty.

Bardzo krótko o autorytetach środowiska

Kilka osób uznawanych za autorytety wyścigowe, pomijam ich nazwiska, zarzucało mi na przestrzeni ostatnich lat, że nie dbam o grę. To jest olbrzymi dowód ich totalnej ignorancji. To ludzie bardzo znani w środowisku: dziennikarz koński, znawca rodowodów i gazetowy komentator wyścigów.

Organizator wyścigów nie ma licencji na organizowanie hazardu. To nie jego rola. Gdyby zaangażował się w promowanie hazardu poniósłby prawne konsekwencje swojej aktywności w tym obszarze. To wiedza elementarna.

No to jeśli z takimi fachowcami mamy do czynienia, to gdzie my jesteśmy?

PS

W synagodze pewien biedny Żyd jękliwie modlił się tak: – Panie Boże, mam jedenaścioro dzieci, interes krawiecki nie idzie, w jednej małej izbie mieszka z nami obłożnie chora teściowa i koza. Panie, ześlij mi sto rubli.

Po pewnej chwili podchodzi do niego Żyd z grupki modlących się w kącie i mówi: – Ty Mosze, masz tu tysiąc rubli i spadaj. My tu modlimy się o naprawdę duże pieniądze.